

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75
 Za odnośzenie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach „ Krzemieniecki Jul. w Radomsku „ Ruskowski Erazm.
 w Dąbrowie „ Dziewiatkiewicz J. w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Do wynajęcia w każdym czasie

Mieszkanie

świeżo odnowione, z 5-u pokoi, przedpokojem i kuchnią, z dwoma wejściami, na pierwszym piętrze od frontu przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej). Cena przystępna.

W tymże domu, na temże piętrze, 2 pokoje z oddzielnym wejściem od podwórza, do odstąpienia.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (0—2)

do sprzedania

z powodu zamknięcia 4-klasowego zakładu naukowego

stoły, ławki, tablice, mapy i wszelkie szkolne utensylja. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (0—2)

Księgarnia

Jędrzejewicza w Petrokowie
dostarcza

WĘGIEL KAMIENNY

całymi wagonami po cenach kopalniowych. (7—2)

Do wdzierżawienia na kilka lat

OGRÓD w Petrokowie

z oranżeryją, trephausem, inspektami, werendą, altanami, oraz miejscem urządzonym na sprzedaż mleka, położony w środkowym punkcie miasta, przy Alei spacerowej. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (4—2)

Do sprzedania

URZĄDZENIE SKLEPOWE

składające się z 3-ich Szaf i 1-go Bufetu, zupełnie w dobrym stanie, robione umyślnie dla handlu Kolonialnego, za bardzo przystępną cenę jest do sprzedania w każdym czasie. Wiadomość u rządy Hotelu Litewskiego w „Petrokowie”. (3—2)

— Składam serdeczne podziękowanie tym, którzy przyjęli współudział w pogrzebie, jako też tym, którzy na własnych barkach odnieśli zwłoki męża mego; wogóle wszystkim przyjaciółom i znajomym, którzy oddali ostatnią przysługę ś. p. Aleksandrowi Gawryłowi. (1—1)

Od Redakcyi.

Zawiadamiamy niniejszem szanownych naszych czytelników, że żadnych ofiar na jakiegokolwiek cel, bez pozwolenia Władzy, redakcyja nie jest mocną przyjmować. Uprzejmie zatem prosimy o nieuadysyłanie nam żadnych, choćby najmniejszych kwot pieniężnych.

„Dawne cechy Piotrkowa Trybunalskiego ich prawa i zwyczaje”.

Pod tym tytułem zamierzamy ogłosić w „Tygodniu” rzecz historyczną o cechach piotrkowskich. W pracy tej pragnęlibyśmy uwzględnić wszelkie prawa i nadania, jakie z mocy przywilejów królów polskich cechom naszym przysługiwały, a obok tego przedstawić choćby krótki rys wewnętrznej gospodarki cechów z czasów dawniejszych.

Aby jednak zamierzonej pracy dokonać, potrzebujemy poparcia ze strony pp. Starszych miejscowych zgromadzeń cechowych. Sądząc, że sprawa ta obojętną im być nie może, prosimy ich uprzejmie, aby, jeśli posiadają jakiegokolwiek przywileje, cechom przez Królów Polskich nadane, takowych na pewien czas w oryginałach lub kopijach nam udzieliłi; prośba ta dotyczy zarówno i ksiąg cechowych, jeśli takowe z dawnych dochowały się lat. Po stosownem zużycowaniu, obowiązujemy się złożyć nam dokumenty w całości ich posiadaczom zwrócić. Gdyby dla jakiegokolwiek powodów prośbie naszej w tej formie zadość się stać nie mogło, upraszamy przynajmniej o powiadomienie nas, gdzie i u kogo rzeczzone dokumenty znajdować się mogą. Wszelkie rady, wskazówki i wiadomości, przedmiotu pracy powyższej dotyczące, z wdzięcznością przyjmujemy.

O rezultacie niniejszej odezwy nie o mieszkamy w „Tygodniu” donieść, z wymienieniem nazwisk tych pp. starszych cechowych, którzy żądanych materyjałów łaskawie nam pożyczyc zechcą.

Redakcyja.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Fundusz amelioracyjny. Wiadomo niezawodnie czytelnikom naszym, iż Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, z opłat na administracyję i z procentów od rat — zabrało poważny kapitał kilku milionów rubli, który miał być użyty na pożyczki, podniesienie rolnictwa mające na względzie. Obecnie p. Minister finansów postanowił inaczej spoytkować ten kapitał, i rozpożyczyć go właścicielom mniejszych posiadłości, t. j. chłopom,

na zakup gruntów w parcelacyi pozostawionych. Wtym celu rozesłany został do komisarzy włościańskich okólnik z całym szeregiem pytań, w których między innymi jest i to także, jakiej wysokości może być pożyczka odnośnie do wartości gruntu, i czy nie może się ona równać tej wartości.

Na skutek tego okólnika, niektórzy z panów komisarzy zawezwali już na narady wójtów gmin i niektórych obywateli.

Jakkolwiek projekt sam może niektórym przypaść do smaku, to jednak unniemy, iż wie uzyska on sankcyi stowarzyszonych, od których przecież głównie zależną jest dyspozycyja własnych funduszów.

W każdym razie za pocieszający objaw po czytać należy tę okoliczność, że przecież rzeczonym funduszem zajmować się już zaczęto.

— Rozkłady gminne, oparte na morgu, jako jedności płatniczej, zaczynają wchodzić w zwyczaj tam nawet, gdzie prawo co innego wskazuje za rozkładową normę. Włościanie, jak wiadomo, biorą bardzo czynny od paru lat udział w nakładach na restauracyję opuszczonych kościołów. Nie idzie zatem, żeby tylko składki włościańskie podnosiły z opuszczenia świątynie. Początkowanie prawie zawsze pochodzi od dworów; w udziale zaś włościan mamy dowód, że dotychczasowe rozkłady nie przeciążają ich wcale. Jaką biorą normę dozory kościelne do rozsegregowania składek między dworami a włościańskimi wsiami, tego nie wiemy; przypuszczać należy, że wszędzie są stosowane w tym razie dawne przepisy, pozostawione w swej mocy przez Ukaz z dnia 26-go lipca 1864 roku, a opierające składkę parafjalną na podatku podymnym. W parafii topolskiej pod Łęczycą, gdzie uchwalono znacznieszą restauracyję kościoła, włościanie zaprotestowali przeciw normowaniu składek z podymnego, wskazując i w tym razie morg z najsiłniejszą, według nich, normę. Niepodobna chyba podzielać tego zapatrywania. Morg dworski i morg włościański, względnie do osiągniętych korzyści, reprezentują wcale nierówną siłę płatniczą; jeden ma do zaspokojenia czeladź kontraktową, koszta administracyi i najmu; ciężą na nim służebności, w znacznej części spłata indemnizacyi za grunta włościańskie, gdy morg włościanina tymczasem odpadł od dworu czysty i nie ponosi kosztów utrzymania czeladzi, ani też najmu. Jest tu dopiero różnica morga z pod pluga lub łąki. W obszarze dworskim mieszczą się nadto zarośla, pastwiska i lasy, które rząd nawet od podatku gruntowego liczy po 4 morgi za jeden. Czyż taki stosunek przeciętnego morga dworskiego wytrzyma porównanie z działem włościańskim, reprezentującym czystą uprawę lub łąkę? Z tem wszystkiem, rozkład składek w gotówce na administracyję dróg gminnych, utrzymanie szkółek po wsiach, nawet furmanki stojkowe dla wójta pod wojsko i rozmaite przejazdy, wszystko to, w równej mierze, pada obciążeniem na

morgi dworskie jak i włościńskie. Przybwa jeszcze rozkład składek parafijalnych. To już chyba zawiele we wszystkich tych razach na dwory, i z tego tylko tytułu, że są dworzanie, że posiadłości ich zajmują obszar równający się wsi całej, albo i większy. Zdolność płatnicza nie w obszarze, ale w czystym dochodzie. Co do kwestyi składek kościelnej w Topoli, ta — naturalnie — nie może być zdecydowana, ani przez dozór kościelny, ani przez zgromadzenie parafijalne, wbrew przepisom obowiązującym. Przepisy wskazywały normę w podymnym, zatem podstawa ta nie może być pominięta; jeżeli jednak dla wszelkich innych rozkładów w gminie, mógł ma być utrzymany za normę regulacyjną opłat, jak to już weszło w zwyczaj 20-letni, pytanie, czy nie należy nakazać gminom sporządzenie tabel, dla ustosunkowania morgi dworskiej do morgi włościńskiej, celem oparcia na tem rozkładów? Rejestra ekonomiczne i hypoteczne wykazy, mogą wskazać odpowiednio do tego dane.

Artykuł powyższy powtarzamy za „Gaz. Pols.”.

— **Sprawa morderstwa rodziny Landau** popełniona przed 8-ma miesiącami w Tomaszowie, sądzoną będzie w tutejszym sądzie okręgowym 1 i 2 października r. b. Głównym oskarżonym jest żołnierz Grigorenko, który popełnił morderstwo; nadto na ławie oskarżonych zasiadają trzy osoby obwinione o współudział: kucharka Fuchs, oraz robotnicy Sperbeer i Baumgarten.

— **Wyścigi w Pławnie** zostały opóźnione; odbędą się dnia 25 i 26 września. Nagród będzie 15, mianowicie w pierwszym dniu wyścigów: rubli 500, wyścig przychowku; nagroda i rubli 100, wyścig z płotami; przedmiot srebrny wartości rubli 150, ofiarowany przez p. Wł. Mysyrowicza, wyścig specjalny pławieński dla dwulatków; rubli 75, wyścig klusem; przedmiot srebrny ofiarowany przez główny zarząd stad rządowych, wyścig płaski; rubli 250, bieg myśliwski. W drugim dniu wyścigów będą przysądzone następujące nagrody: rubli 100, ofiarowane przez p. L. Kronenberga; przedmiot srebrny ofiarowany przez hr. Al. Nieroda, wyścig z płotami; ru-

bli 200, ofiarowane przez p. Wł. Wodzińskiego, wyścig dla dwulatków; rubli 150, wyścig płaski; rubli 500, wyścig z przeszkodami; rubli 300, wyścig płaski, wiorst 6; rubli 100, wyścig klusem dla koni zaprzęgowych w parze dobranych; rubli 130 i rubli 290, ofiarowane przez główny zarząd stad rządowych.

— **Z Zawiercia.** W kasie stacyi Zawiercie wykryto w tych dniach znów brak pieniędzy. Deficyt wynosi 4,500 rubli. Śledztwo prowadzi się w celu wykrycia winnych malwersacyi, gdyż, jak się przekonano, brak ten istniał od lat kilku.

Na niekończącej się liście ofiar niedozoru domowego, „Kuryer Codzienny” zapisuje wypadek, jaki miał miejsce w tych dniach w Zawierciu. Mieszkający tam cieśla wyszedł na robotę, a żona jego w pole; w domu zostało się troje małoletnich dzieci bez żadnej opieki. Czteroletni chłopiec chcąc rozpalic ogień przy pomocy nafty, oblał nią ubranie, które od płomienia zajęło się i stało powodem tak silnego poparzenia chłopca, że ten nazajutrz życie zakończył.

— **W Sosnowcu** ruch budowlany ciągle postępuje, nowe domy i nowe sklepy wciąż przybywają; że jednak miejscowość ta z każdym dniem wzrasta i ożywa się, nie więc dziwnego, że ceny mieszkań idą w górę. Dobrzeby jednak było, aby ktoś pomyślał o urządzeniu tanich mieszkań dla urzędników i wogóle mniej zamożnych mieszkańców Sosnowca.

— **Łódź** w celu wprowadzenia prawidłowej kontroli sanitarnej, podzieloną została na 22 okręgów. Każdy okręg utrzymał kilku obywateli w charakterze kontrolerów sanitarnych, którzy dzielnice swoje mają zwiędzać jak najczęściej i, o zauważonych nieporządkach, zawiadamiać władzę policyjną.

— **Telefony w Łodzi.** Ponieważ wymagana cyfra stu abonentów została skompletowana, towarzystwo p. F. Bella zaprowadza w Łodzi komunikację telefonową.

Roboty już rozpoczęto. Biuro centralne mieścić się będzie na ulicy Starej Pocztowej w domu Kestenberga.

— **W Łodzi** — jak donosi miejscowa gazeta — sekretarz rejenta, przyszedłszy o godzinie 10-tej wieczorem do mieszkania swego na trzecim piętrze, przy ulicy Ceglanej, zastał drzwi zamknięte. Zapukał tedy na współlokatorów, aby mu otworzyli, a czekając na otwarcie, chciał oprzeć się o ścianę, przyczem stracił równowagę i spadł na schody tak nieszczęśliwie, że na miejscu ducha wyzionął.

W kilka sekund przybieżono z ratunkiem, lecz było już zapóźno.

— **Z Łodzi.** Każdy z przejeżdżających przez nasze miasto, zauważyć może postęp w upiększeniu, gdyż rzeczywiście Łódź ciągle wrastając w liczbę mieszkańców, zewnętrznie również się upiększa, już to przez budowanie lub upiększanie domów, już to przez zaprowadzanie porządku na ulicach. Dzięki za to przedewszystkiem należą się panu prezydentowi Pięnkowskiemu, który wszelkich dokłada starań, ażeby nieporządki usunąć.

Niebawem tak Nowy Rynek, jako też ulica Piotrkowska, obsadzoną będzie drzewami, na wzór Marszałkowskiej w Warszawie. Chodniki również przyprowadzone zostaną do stanu należytego.

Doprawdy pojąć nie można, iż pomimo, że miasto nasze wydaje corocznie olbrzymie sumy na reparacje i porządki uliczne, tak wszystko w nieporządku trzymanem było.

Wznosząca się tu synagoga, dawno powinna być wykończoną, ale komitet budowy jest opieszaly. Przytem podnieść musimy też głos przeciwko p. Starke, budownicemu ze Stutgardu, podług planu którego prowadzi się budowa synagogi. Budowniczy ten w umowie miał zawarunkowane, ażeby używał przy robocie sił miejscowych, a tymczasem co tylko się da, ów pan Kulturreger powierza swoim rodakom.

Jak wam wiadomo, budowa tramwajów przychodzi do skutku, a roboty rozpoczną się z wiosną; w tym celu spółka tutejsza wysłała pana S. do Belgii, aby porozumieć się z tamtejszem towarzystwem i wejść z niem w spółkę. Prawdę powiedziawszy, myśl ta nas zadziwia, wszak „powiadają jaskółki, że nie dobre są spółki”.

Miasto więc nasze stanie niebawem w rzę-

MEDALIK.

Nowela

przez **Franciszka Coppée.**

przekład **Maryi K.**

Burza, zapowiadająca się od samego rana, wybuchła przed pięciu minutami i grube krople ciepłego deszczu, tworzą duże bańki na wezbranych rynsztokach. Więc też ulica Sewrska stała się nagle pustą, a tam wzdłuż placu „Bon marché”, małe dorozkarskie koniki stojące nieruchomo i blyszczące pod nawalną ulewą, wyglądają jak lakierowane zwierzątka wyjęte z pudełka zabawek.

Ale w tej chwili właśnie omnibus, idący od drogi du Maine do dworca kolei północnej, zawrócił na rogu ulicy Grzegorz; para siwojabłkowitych koni ciągnie wytrwale, brodząc przez kałuże, a podróżni podobni do garstki rzymskich legijonistów, osłaniających się puklerzami, wyszedłszy z domku mieszczącego stacyję, idą na zdobycie ciężkiego webikułu, pod ochroną parasoli bombardowanych przez deszcz rzęsy.

— W drogę „Północy?” — woła konduktor, nie domyślając się nawet jak jest zuchwale śmiałem to skrócenie frazesu... — Tylko trzy miejsca w środku... Raz... dwa... trzy... Nikt się nie odzywa... Cztery... pięć...

— Oto cztery... pięć... — odpowiada łagodny głos z pod białego kornetu siostry Miłosierdzia.

— Bez korespondencyi?

I dwie siostry Miłosierdzia wsiadają do omnibusu, zamknawszy olbrzymie parasole, kryte niebieską bawełnianą dymą; spotyka się podobne już tylko w zgromadzeniach zakonnych i na wiejskich targach.

— Jeszcze jedno miejsce! — woła dalej konduktor.

Jeszcze jedna kobieta rozsuwa tłum i podaje swój numer — jest to kobieta z ludu, w białym płóciennym czepku, stara, pomimo dwudziestu pięciu lat, osłaniająca dziurawą parasolką, jak może najlepiej, małego chłopca z zapadłymi oczyma i chorobliwą cerą, którego trzyma na ręku, a malec obejmując ją za szyję.

— Matko, — mówi konduktor, po którego gumowym płaszczu spływa woda strumieniami — przecież to już duży chłopiec, powinienby płacić za miejsce.

— Jakto panie — odpowiada kobieta, usiłując nie tracić pewności siebie. — Ma ledwie półrocza roku.

— Nie licząc miesięcy kiedy ssał, nieprawdaż?... Zresztą czas taki szkaradny, to już siadajcie...

Biedna kobieta trochę zawstydzona, siada na ostatnim wolnym miejscu przy drzwiczkach, naprzeciwko dwóch zakonnic, trzymając chłopca przed sobą i... din! din! din! omnibus pełny już, teraz rusza z ogłuszającym hałasem szcękającego żelazta i brzęczących szyb w oknach.

Siedzące obok siebie siostry Miłosierdzia, jednakowo zupełnie ubrane, nie są przecież wcale do siebie podobne.

Starsza z nich poczciwa kobiecina, pięćdziesięcioletnia, tęgą, rumianą jak dzierzawczyni wiejska. Po oddaniu konduktorowi sześciu

miedzianych su, zawiniętych w kawałek papieru, to jest wszystkich pieniędzy jakie posiadały biedne kobiety — i to danych im przed chwilą przez przełożoną, gdy je wysłała z poleceniem do szpitala Lariboisière, — starsza zakonnica z ruchem wieśniaczki, postawiła wielki kosz na kolanach, opierając ręce na paląku. Jest to służebnica Boża — *ancilla Domini*, ale służebnica do pracy pospolitej, do ciężkich codziennych robót.

Towarzyszka jej przeciwnie, młoda jeszcze, dwadzieścia trzy lub cztery lat może mająca, a cała jej postać odznacza się temi odzieniami delikatności i cech arystokratycznych, które można określić przez to jedno tylko słowo: rasa. Tylko jeden idealista malarz Filip de Champaigne, byłby zdolny odtworzyć tę bladą twarz, prawie przezroczystą, z policzkami lekko zapadłymi i te wielkie ciemne oczy, godne arcyksiężniczki małe ręce z długimi palcami, które młoda zakonnica opiera na rogowej lasce starego parasola.

Tymczasem kobieta z ludu... Oh! poczciwe istoty, dorosłe dzieci, pełne wiary i otwartości, które można podniecić, oszołomić nędzami i głupimi pochlebstwami, ale ja ich znam: są to istoty pełne serca. Rzemieślniczka, biedna matka, zawiązała odrazu rozmowę z konduktorem, człowiekiem niewielkim, suchym, z siwą bródką, jaką nosili dawniej strzelecy pułku Vincennes, mającym w pętlicy surduta wybladłą wstążeczkę Krymskiego medalu, i który odbierając należne od jadającej pieniądze, uśmiechnął się i przemówił serdeczne słowo do dziecka chorobliwie wyglądającego.

dzie wielkich miast, a ma po temu prawa, bo nawet nie brak u nas i ujemnych stron, będących chlebem powszednim w dużych miastach europejskich.

Wszak mamy gotową donzuaneryję, która w beczelny sposób napastuje przechodzącą kobietę. Gdyby to były śmiałe amerykańki, kto wie, może niejednemu z tych „mleczaków“ odeszłaby chętna; ale nasze mieszkanki, umiętają się tylko uzalać. Osobistości te są nam znajome, ostrzegamy więc, że w przyszłości, gdy nie zaniechają swych napastowań, wymienimy ich z imienia i nazwiska.

Nie brak nam także rozbojów i kradzieży, bo niema prawie dnia, ażeby fakt podobny się nie przytrafił. Niedawno okradziono pp. R. i M., zabierając im wszystko, tak, że ci przyszedłszy do domu o godzinie 10 wieczorem, skonstatowali fakt, iż całem ich bogactwem jest tylko to, co mają na sobie.

— Ze Skierniewic. W straży ogniowej ochotniczej, zaszły u nas zmiany w ostatnich czasach. Główny jej naczelnik i organizator dr. Rybicki, przestał pełnić już dotychczasowe swe obowiązki. Nowy kandydat dotąd jeszcze nie został zatwierdzony. W każdym razie załujemy byłego naczelnika, jako nader pożytecznego dla instytucji.

Organizuje się tu przedstawienie amatorskie, z którego dochód ma być przeznaczony na projektowaną ochronkę. Na przedstawieniu mają być odegrane „Fałszywe bliźniaki“; ciężko jednak idzie reżyserowi doprowadzenie do skutku projektu, z powodu braku amatorów do odtworzenia niezbyt łatwych ról.

Resursa nasza powoli upadać zaczyna. Ze 130-stu członków, zostało zaledwie 60 i ci używają emocji przy preferansie i wiście. Ustały już zabawy i zebrania tak skuteczne do łączenia w jedno kółko licznych koterijek tutejszych; a szkoda, gdyż był to czas, kiedy wszyscy przyjemnie czas spędzali.

Nie lepiej też u nas dzieje się jak w innych okolicach. Grady i deszcze, zadały straszną klęskę rolnikom. Będzie bieda, bo kartofle pogniły także.

— Spółka komandytowa w Pułtuskach zbo-

żowo-komisowa,—nad którą niedawno z wielkiej przychylności, jedno z pism warszawskich, upatrujących zapewne w spółkach takich juden-hece, requiem zaśpiewało i lże uroniło krokodylą—rozwijają się bardzo dobrze. Wielu okolicznych obywateli przy zwiększonych wydatkach na sprzęt zboża, korzystało z jej kredytu, tembardziej, iż zaliczkę można otrzymać na bardzo przystępnych warunkach. Rolnik, oddający zboże w zastaw, ma pozostawione do wyboru, albo w oznaczonym terminie dostarczyć zboża w naturze, lub zwrócić otrzymaną zaliczkę w gotówce z procentem w stosunku 9^o/o rocznie. Wspomniona spółka, dążąc do wyrwania ziemian ze szponów lichwy, pospłacała już ciężące na niektórych długi, i dała im nadto pożyczki na dalsze prowadzenie gospodarstwa.

— Odnośnie do nauczycieli wiejskich. Okólnik ministerjum oświaty wyszły w porozumieniu z ministerjum spraw wewnętrznych, poleca władzom administracyjnym bacznie zważać na to, by nauczyciele gminni nie przyjmowali żadnego udziału w sprawach dotyczących gminy, w formie osobistych głosowań, rad, uwag, słowem, by zajmowali się tylko swojemi nauczycielskimi obowiązkami, leżącymi po za obrębem wszelkiego życia w gminie. Z tego względu na posady i urzędy gminne, nauczyciele zatwierdzani być nie mogą.

— Podręczniki szkolne. Według nowego rozporządzenia władzy szkolnej, podręczniki używane w średnich zakładach naukowych przy wykładzie przedmiotów, mogą być zmienione na inne—tylko w wyjątkowych razach. Nauczyciel, chcący zmienić podręcznik, musi zrobić podanie do rady pedagogicznej gimnazjum tego, w którym urzęduje i wykażać w niem (podaniu) powody, dla których uważa za konieczne zmienić podręcznik dotychczas używany.

Rozporządzenie to ma na celu zmniejszenie o ile możności, bardzo częstych obecnie zmian książek, nżywanych w gimnazyjach, co jak pod względem materalnym dla rodziców uczących się dzieci, tak również pod względem pedagogicznym dla samych uczniów, korzystnem nie było.

— W ustroju notaryjatu zajęć mają pewne zmiany, według projektu istniejącego w sferach rządowych, jak dowiaduje się „Kuryer Warszaw.“ Z powodu mnóstwa prośb, zalegających wydziały nominacyjne, postanowiono ze szczególnem uwzględnieniem urzędników spadłych z etatu, otworzyć ujście dla pragnących wejść do służby przez pomnożenie kancelaryi notaryjalnych. Reforma mieć będzie głównie na celu Królestwo Polskie.

— Wypadki w gubernii.

Od dnia 27 lipca do 8 sierpnia było pożarów z podpalenia 5; w tymże czasie było 8 wypadków nagłej śmierci, jedno zabójstwo, 2 samobójstwa i znaleziono jedno martwe ciało.

— Gorzelnie z charakterem rolniczym. Ministerjum skarbu otrzymywało niejednokrotnie podania, w których znajdowały się wskazówki i utyskiwania, iż obowiązujące obecnie przepisy akcyzy, kępują rozwój gorzelnictwa z charakterem rolniczym, dają zaś stosunkowo ulgi gorzelniom handlowym. Gorzelnictwo stanowi nie tylko jedną z ważnych pozycji w dochodach Państwa, ale też stanowi jedną z najważniejszych podpór gospodarstwa wiejskiego. Ze względu na to, sfery administracyjne uznały już za pożądany większy rozwój gorzelnictwa z charakterem gospodarskim, przerabiających przeważnie kartofle i dostarczających wiele karmy dla bydła i nawozu dla roli. Ma się rozumieć—powiadają „Nowosti“—reforma na korzyść tych ostatnich gorzelnictwa, musi być przeprowadzona ostrożnie i umiejętnie, aby dochodu nie uszczuplić skarbowi. Trzeba też będzie rozważyć i uwzględnić w rozmaity sposób miejscowe okoliczności.

— P. L. Tuchołka dyrektor departamentu celnego ministerjum skarbu, wyjechał z Petersburga, udając się do Niemiec, Francji i Anglii w interesach wydziału. Po drodze p. Tuchołka zatrzymał się parę dni w Warszawie, gdzie jako nowy zwierzchnik, po raz pierwszy zwiedzał miejscowe instytucje celne i prawdopodobnie poświęci szczególną uwagę kwestyi przemysłnictwa w Królestwie, mającemu znaczną długość pasa granicznego. Tak ważnej kwestyi ukrócenia kontrabandy,

— Tak—mówi kobieta—ciężko mi chorowało to moje biedactwo i właśnie jak mnie pan widzisz, odebrałam go od Dzieciątka Jezus, gdzie przebył sześć tygodni... Wygląda to jeszcze jak pasyjska... Ale stary, z orderem doktor, który mówi do ciebie jak do psa, a pomimo to wygląda na dobrego człowieka, powtarza mi teraz jeszcze: „Sześć tygodni niech pije tran— a wszystko się dobrze skończy...“ Prawda Popol?... Leopold mu na imię... I nie będziesz się krzywił, co? będziesz pił tran... Wiesz, przyrzekłeś przeciw matusi.

Nagle zmieniając ton, zapytuje konduktora żartobliwie,

— A pan niema dzieci?

— Mam... troje... — odpowiada stary żołnierz. — Ale już duże... Trzy córki... Najstarsza rok temu wyszła za męża, a najmłodsza zaczęła właśnie chodzić na naukę.

— No, to pan wiesz co to znaczy... Kiedy zdrowie małego zaczęło nas niepokoić, a właśnie źle wypadło... w środku lipca... podczas ogórkowej pory... Mój mąż jest introli-gatorem, trzeba panu wiedzieć, robi pudełka, futerały... Pracuje u siebie, mamy zamówienia od rozmaitych klientów... Ale na lato wszystko się to wynosi, jedni na wieś... do morskich kąpiel... czy ja wiem gdzie? Mego małego złapało to jakoś w wigilię uroczystości 14... Zazigbił się; zaczął jęczeć, narzekać, że go dusi... A ten niedolega jego ojciec, bawił się pomimo to wywieszaniem flagi, przystrojeniem okna, ustawiając czerwone latarnie naokoło gipsowej Rzeczypospolitej... Nadrażnił mnie też... Wreszcie, ci męczącyżni zawsze to musi myśleć o polityce... To ich zabawka... co?... Ale nazajutrz—

już nie szło o iluminacyję! przyszedł doktor, skrzywił się i postawił biedactwu na plecach wezykatoryję tak wielką, jak cała ręka... Powiada:— *pleura!* Pojmujesz pan?... W jego wieku!... Niema się co zapierać, ani wstydzic, byliśmy wtedy trochę w kłopotach... Mąż idzie po pieniądze należne za kilka zalegających rachunków, ba! wszyscy wyjechali... A przytem zdaje się, nie dobrze było w naszym mieszkaniu dla małego cherubinka... Mieszkamy pod 32-m numerem przy ulicy Vinaigoiers; mamy małe dwa pokoiki, a sypialny wychodzi na podwórze głębokie jak studnia... Doktor więc mówi: „Trzeba go zawieść do Dzieciątka Jezus; dam wam karteczkę do jednego z lekarzy szpitalnych, mojego przyjaciela...“ — Ach! ciężka to była chwila! Zawieźliśmy go dorożką, a na zapłacenie jej zastawiłam w Lombardzie dwa prześcieradła... Przy szpitalnej bramie, mój — uściskał chłopca, którego niosłam na ręku owiniętego w wełnianą kołdrę i mówi do mnie: „Zanieś go sama... Nie mam na to odwagi...“ Poszłam: matki, to istoty silne. Ale kiedy mi doktor odebrał z rąk dziecko, myślałam, że mi serce wydzierają z piersi... Wróciłam do męża, który czekając na mnie palił fajkę przed bramą. Skoro mnie zobaczył powracającą samą z kołdrą pod pachą, rzucił fajkę o ziemię, aż się rozprysła w kawałki i poszliśmy pieszo do domu, nie mówiąc do siebie ani słowa... Al te sześć tygodni pobytu Leopolda w szpitalu! nie zapomnę ich nigdy! Lato było, prawda, i nawet trwała ciągle pogoda... A oto mnie się zdawało, iż cały ten czas słońce nie świeciło wcale... Widywałam go przecież co niedziela i czwartek, przynosiłam mu pomimo

zakazu, pod chustką ukradkiem łakocie i przysmaczki... mówiono mi, że ma się coraz lepiej, że wyzdrowieje z pewnością... Ale gdy wyszłam na ulicę, idąc do domu, mówcie sobie co chcecie, łzy mi płynęły jak fontanna... A trzeba było łzy tłumić i nie wracać do domu z czerwonymi oczynami ze względu na męża, który nie mógł iść wraz zenną, bo znów miał robotę... Cierpiał on tyle co i ja nad nieobecnością malca, chociaż powiadam panu, udawał zucha... Raz, przychodzę z targu i zastaję męża płaczącego serdecznie nad starym tekturowym barankiem Leopolda, którego postawił na warsztacie!... Ale teraz już się skończyło; skończyła na dobre cała ta bieda—wykrzykuje kobieta, obsypując dzieciaka pocałunkami. Zobacysz tatu-nia kochanego; on tam przygotowuje dla nas śniadanie i, będziesz zdrów mój gołębku, będziesz tłusty i silny!... Już mu nawet rosną policzki!... I będziesz pił tran chętnie, żeby matusi sprawić przyjemność. Prawda, mój królu.

Podczas gdy tak mówi rzemieślniczka, dając ulgę przepętnionemu sercu, konduktor omnibusu—ojciec rodziny—i stara zakonnica, dobra kobiecina, słuchają jej z uśmiechem zachęcającym. Ale o czemże wtedy myśli młoda siostra Miłosierdzia, tak błada, z patrycyjuszowskiemi rączkami?... Zapuściła na oczy aksamitną zasłonę rzęs, jak gdyby porażona w dumaniu.

Myśli, że to przecież bywa na świecie, połączenie dwóch istot na dolę i niedolę całego życia, które się kochają, mają dzieciątka własne; myśli, że niedyś — oh! dawno już bardzo, zanim jej miłosierne ręce dotykały

nowy dyrektor departamentu od chwili objęcia urzędu w roku zeszłym, najwięcej poświęca starań i usiłowań.

P. Tuchałowca towarzyszą dwaj urzędnicy; podróż ich potrwa około sześciu tygodni. P. Tuchałowca znany jest w Królestwie, gdzie w młodym wieku był prezesem komisji włościańskiej w „Petrokowie“, a następnie dyrektorem celnym w Sosnowicach.

LUSTRACYJE

Trybunalskiego Grodu Wielkopolski z lat 1569 i 1659,

na podstawie dokumentów w Archiwum koronnem się znajdujących.

Przedstawił Edmund Dylewski.

(Ciąg dalszy—patrz № 34).

Miara piotrkowska. Od wielu i różnych stanów ludzi słysząc skargę na niejednostajną miarę korców w Piotrkowie, przystąpiliśmy do sprawdzenia takowej: na ratuszu zastaliśmy korzec targowy, który kazaliśmy w obecności naszej wymierzyć; znaleźliśmy w nim sprawiedliwych garnicy 32, w każdym 4 kwarty; który to korzec przez nas wymierzony i pieczęciami naszymi oznaczony z ratusza tak sprzedającym, jako i kupującym do wszelkich zbóż ma być wydawany.

Piechota i wóz wojenny. Burmistrz z radą zeznali, że, według dawnych zwyczajów, w roku 1655 wyprawili 4-eh pachółków w barwie z muszkietami i innym aparatem wojennym, co i kwitem wojewody sieradzkiego Jana Koniecpolskiego z tegoż roku udowodniali.

Pieniądze podwodne. Z zapłacenia takowych pieniędzy za lat 3 w ilości złp. 300, autentyczny kwit przedstawili, a i konstytucyją z roku 1629 dowiedli, iż więcej płacić nie powinni.

Pieniądzy Coronationis (koronacyjnego), jako nam zdali sprawę, płacić nie zwykli, ani o nich nie słyszeli.

Osiadłość miasta. W obrębie miasta (intra moenia) wszystkich kamienic i kamieniczek,

przez mieszczan zamieszkałych . . .	42
Domów mieszkalnych . . .	100
Na Przedmieściu Krakowskiem domów mieszkalnych . . .	28
Na Przedmieściu Sieradzkim . . .	17
Na Przedmieściu Rokszyckim . . .	36
Ogółem oddzielnych gospodarstw mieszczanskich jest . . .	223

Nadto kamienic i kamieniczek, do kościołów należących, jest 6, między nimi jedna kamieniczka ojców Jezuitów kolegium Rawskiego. Kamieniczki te z mocy konstytucyi 1654 roku, od stanowisk deputackich są wolne pod karami, w tejsze konstytucyi zastrzeżonemi ¹³⁾.

Oprócz tego domów 6.
Na Przedmieściu Krakowskiem: domek 1, należący do kościoła Panny Maryi, i folwark ojców konwentu Witowskiego.

Na Przedmieściu Sieradzkim: placów pustych 2 i chałupa na gruncie, do ołtarza literackiego należącym.

Na Przedmieściu Rokszyckim: placów pustych 3, do ojców Dominikanów należących, i chałupa zagrodnika Panien Zakonnych.

Nadto placów pustych:	
a) w samym mieście . . .	16
b) na Przedmieściu Krakowskiem . . .	34
c) na Przedm. Sieradzkim . . .	20
d) na Przedm. Rokszyckim . . .	27
Ogółem placów pustych jest . . .	97

Kamienice, dwory i domy szlacheckie w samym mieście są następujące:

- 1) Kamienica wójta piotrkowskiego i do niej plac pusty—w Rynku.
- 2) Kamienica Przeczkowiczowska w Rynku.
- 3) Kamienica Dyndowska—pana Dasiniskiego.
- 4) Kamienica Borszyńska—pana Mirskiego.
- 5) Kamienica Wawrzyłowska—pana Stawskiego.
- 6) Kamienica Proksyna, różni wierzyciele ją dzierżą.

¹³⁾ Gdy Piotrków na miejsce posiedzeń Trybunału koronnego wyznaczono, mieszczenie zostało zobowiązani do dawania mieszkań dla deputatów, na sądy przybywających.

- 7) Kamienica panów Bykowskich.
- 8) Dworek p. Piotrowskiego na pustym placu świeżo pobudowany, w którym jeszcze nikt nie mieszka ¹³⁾.
- 9) Domostwo Fortunińskie—pani Łęckiej.

10) Domek, który ciż Ichmość trzymają.

11) Dom p. Grzymaliny.

12) Dom i plac p. Maryjana Zaleskiego, pisarza ziemskiego Sieradzkiego, który okazał przywilej króla Jana Kazimierza w Warszawie, na dniu 30 sierpnia 1652 roku wydany, a uwalniający dom jego od jurysdykcyi miasta i płacenia podatków.

13) Dworzec p. Starczewskiego.

14) Dworek p. Kobielskiego, w którym jeszcze nie mieszka.

15) Dom Herduński, nie dochodząc do klasztoru ojców Dominikanów—własność pp. Jana i Zygmunta Mniszchów, synów Andrzeja Mniszcha, sekretarza J. K. M. Na tym ciężą rozmaite długi, a między innymi suma złp. 300, ojcóm Dominikanom na ezna, od której pobierają rocznego procentu złp. 21 (7⁰/₁₀).

16) Dom Czapiński—p. Jackowskiego.

Na Przedmieściu Sieradzkim: placów pustych 3, z których jeden do p. Walewskiego należy, dwa inne są pp. Gomolińskich.

Na Przedmieściu Krakowskiem:

17) Dworek p. Chabielskiego, w którym dość komorników mieszka.

18) Dworek przed zamkiem wraz z placem pustym pod zamkowym folwarkiem p. Stefana Zygmunta Koniecpolskiego, sędziego ziemskiego Sieradzkiego.

Ojcowie Dominikanie okazali dwa przywileje:

- a) Jana Kazimierza w Warszawie na dniu 5 czerwca 1650 roku im dany. W akcie tym dosłownie jest zacytowany przywilej Zygmunta Augusta w Piotrkowie, na dniu 1-m marca 1563 roku, tymże ojcóm dany na place i grunta ich kościołowi i klasztorowi służące, jako też konfirmacja tego przywileju przez króla Władysława IV-go w Warszawie, na dniu 4-m marca 1642 roku dopełniona;

¹³⁾ Obszerną historyczną wiadomość podaliśmy o nim w „Tygodniu“ w № 52 z roku 1881 i w № 1 z r. 1882.

jeszcze między ludzką—marzyła—a było to marzenie czyste i szlachetne, którego niewyraźne wspomnienie odnalazła w naiwnych uczuciach wypowiedzianych przez tę prostą kobietę. Myśli o przeszłości... przypomina sobie...

Zwała się wówczas Anetą de Cardaillan; wyszła z Zakładu Sercanek i w pałacu księcia, jej ojca, wysokie okno jej dziewczego pokoju otwierało się na wspaniały ogród. Była wiosna i widziała kwitnący kasztan, drżący od śpiewu ptaszek. Wtedy to, wuj jej arcybiskup, mówił rodzicom o tem małżeństwie... Lord Cavendale, najstarsza szlachecka rodzina w Irlandyi... I słyszy smutny rytm polki mazurki granej przez ukrytą orkiestrę na balu, gdy się po raz pierwszy widzieli... Jakże ją zmieszalo pierwsze spojrzenie tego młodzieńca wytwornego, któremu krótko ostrzyżone włosy, ruda broda i błyszczące oczy niby czarne dyjamenty, nadawały fatalne piętno królewskiej powierzchności Walezjuszów!... Douglas! Imię jego było Douglas!... I przez sześć miesięcy powtarzała często to imię półgłosem dla samej siebie, powtarzała je z tkliwym uśmiechem... Tylko nie lubiła u niego tego, niekiedy zbyt zachwałego, spojrzenia, tego przykrego śmiechu... Potem, pewnego dnia, nagle, ojciec wyjechał z nią do jednego ze swych zamków w głębi Owernii. Wreszcie ośmieliła się zapytać o narzeczonego, a stary książę z rumieńcem gniewu, w odpowiedzi zakazał jej wymawiać nawet przy sobie to imię... Usłuchała z boleścią, nie rozumiejąc, aż do dnia, gdy ów dziennik dostawczy się przypadkiem w jej ręce, powiadomił ją o strasznym skandalu, o owej kłótni

w nocnej restauracy. Powiedział jej o tym pojedynku za dziewczynę z teatru, o tym człowieku zabitym z zimną krwią przez lorda Cavendale, podstępem pchnięciem; był tam bowiem opis całej tej hańby rozbieranej przed sądem! A przytem daty! straszne daty!... Następnie przyszła długa choroba; imię Douglasa powtarzane w gorączce, i jak gwiazdka migająca światło nocnej lampki wśród ciemności bezsennych nocy; a potem jeszcze, bolesne rekonwalescentki przechadzki podczas jesieni: widać tam było zdaleka pasmo gór, a cały zamkowy taras zaścieniały wielkie żółte liście jaworów. I było jej tam tak smutno, gdy patrzyła za płynącymi chmurami, które gnane wiatrem północno-zachodnim, rozdzierały się o szczyty gór... Wreszcie powzięła wielkie postanowienie, i pomimo boleści ojca, pomimo rad wuja arcybiskupa de Cardaillan, przybyłego na gwałt ze swej dyjecezyi. Przywdziała suknię św. Wincentego a Paulo... I oto od lat sześciu, opatrywała rany wydające się jej łatwiejszemi do zagojenia, aniżeli rany jej serca; czuwała przy konających, zazdroszcząc im prawie, iż prędzej od niej opuszczają tę ziemię!... I nagle przypomniała sobie, że aczkolwiek uważała się za zupełnie dla świata umarłą, zachowała przecież i nosiła dotąd na szyi małeńki medalik, poświęcony przez Papieża, który jej przywiózł lord Cavendale z krótkiej do Włoch podróży... O! słabe serce!

W tej chwili towarzysząca sądząc, iż śpi, trąca ją z lekka w ramie.

— Zbudź się sestro... dojeżdżamy już do bulwaru Magente.

Panna Anetta de Cardellan, w zakonie siostra Urszula, otwiera oczy i widzi najpierw przed sobą kobietę z dzieckiem na kolanach mimowolną przyczynę jej marzeń.

Żywo podnosi rękę do szyi, wsuwa z trudnością dwa palce pod wykrochmalony perkal zakonnego napierśnika, wyjmując małeńki złoty medalik, zawieszony na cienkim sznurku, przerywa go jednym szarpnięciem i wsuwając medalik rozgrzany jeszcze od ciepła swych piersi, w rękę kobiety:

— Uczyni mi pani przyjemność—mówi—zechciej przyjąć tę pamiątkę i zawieś ją na szyję twego chorego dziecka... Jest to medalik poświęcony przed sześciu laty w Rzymie przez Ojca Świętego.

I unikając podziękowań zmieszanej matki, siostra Miłosierdzia zdążyła za swą tęgą towarzyszką, która już wysiadła z omnibusu i kroczy śmiało po błocie.

Konduktor schował właśnie do kieszeni numer ultraradykalnego dziennika, i miałby ochotę powiedzieć coś nieprzystojnego, ale jest to stary kapral strzelców pieszych, któremu kula pod Bataklawą urwała połowę ucha, i który szanuje kobiety. Zresztą biedna matka patrzy na medalik z powagą i wzruszeniem.

„Francuz i żołnierz”—jak mówi piosnka—więc konduktor uśmiecha się tylko pod siwym wąsem, przez wzgląd dla ploi pięknej...

b) przywilej, przez Zygmunta I-go w Piotrkowie, na sejmie walnym roku 1531 im dany, na młyn pod Bugaja z łakami i ogród z dwoma ogrodnikami, a także na dwóch zagrodników i ogród z drugiej strony rzeczki na folwarkach Bykowskich. — Przywilej ten uzyskał trzy konfirmacje: 1) Zygmunta III w Krakowie 28 lipca 1588 roku; 2) Władysława IV w Warszawie 4 kwietnia 1642 roku i 3) Jana Kazimierza w Warszawie 5 stycznia 1650 r.

Panny zakonne św. Dominika przedstawiły list króla Władysława IV, w Warszawie dnia 12-go czerwca 1637 roku pisany, pozwalający im budynki i mieszkania, do klasztoru potrzebne, na murach miejskich, temuż klasztorowi przyległych, bez żadnej trudności i przeszkody magistratu piotrkowskiego stawiać.

Ojcowie Franciszkański pokazali przywilej króla Władysława IV, w Warszawie dnia 25-go listopada 1634 roku dany, zatwierdzający darowiznę trzech placów: Ruchońskiego, Piziorowskiego i Kuleszewskiego, na rzecz tychże ojców przez Albrychta Starołęckiego sporządzoną.

Wójtostwo piotrkowskie. Dzisiejszym posiadaczem takowego jest Mikołaj Staboszewski, a to na zasadzie przywileju, przez Zygmunta I-go w Piotrkowie roku 1528 wydanego. Produkowano też dwa dekreta Trybunału piotrkowskiego, jeden w roku 1635 zapadły między instygatorem trybunałskim, Maciejem Lipskim, a Józefem Święcickim i Dorotą Grabianką małżonkami, wójtami piotrkowskimi, a drugi między instygatorem a terażniejszym posiadaczem, w sprawie o niedopuszczenie w kamienicy, do wójta należącej, gospod deputatskich, z mocy których to dekretów wójci za wolnych od tych gospód zostali uznani.

Podatki i pobory z miasta, zamkowi należące:

1) Czynszu świątecznego placą z ratusza	złp.	gr.	16	—
2) Czynszu na św. Marcin z pola, Folarką zwanego			12	24
3) Owsa stacyjnego z ratusza według poprzednich lustracji przychodzi 166 korey miary targowej, że zaś dla obrony od Szwedów naokoło miasta przedmieścia są popalone i wiele placów pustych leży, na których na 1000 kroków od murów właścicielom tych gruntów, skutkiem fortyfikowania miasta, budować się zakazano, przeto dają tylko korey 120, licząc po złp. 1 gr. 10 jeden, wynosi			160	—
4) Za 12 beczek piwa stacyjnego, po złp. 3 jedna, przychodzi			36	—
5) Rzeźnicy z jatek placą rocznie czynsz			12	24
6) Ciż dają łożu nietopionego kamieni 16, kamień po złp. 3			48	—
7) Miar słodowych wedle lustracji z r. 1569 dawano 2305, podług zaś rewizji z roku 1628 okazało się miar 900. Teraz zaś z konfrontacji różnych rejestrów wypada na rok wymiaru od słodów piwnych 500 korey, gorzałczanych zaś 100,— razem korey 600; rachując korzec po złp. 3 gr. 15			2100	—

Postanawiamy, aby piwowarowie i mieszczanie, którzy wyrabiają piwo, nie wazyli się więcej zboża zalewać na słody, tylko tyle, jak to dziś jest we zwyczajach, a to pod utraceniem słodu i karą 14 grzywien na rzecz starosty. Zastaliśmy słodu piwnego korey 11 i gorzałczanego korey 11, od którego to słodu powinni dawać wymiaru po korey 1¹⁴).

¹⁴) Tyle zapewne ma się pobierać od jednorazowego zacieru, który nie ma przenosić 11 korey słodu piwnego i 11 gorzałczanego

Zakaz przywożenia do miasta gorzałek pod karą konfiskaty stanowimy, a ktoby z mieszczan wazył się kupować, grzywien 14, jako karę, zapłaci.

8) Od przewozowych piw, których rocznie około 1200 beczek do miasta przywożą, po złp. 1 od beczki biorą, co stanowi 1200 —

9) Cła starego, w co się czynsz od piekarek, targowe, jarmarczne i łój, wybierany od rzeźników — przybyszów wlicza 400 —

To cło na cztery mile naokoło Piotrkowa winno być wybierane według dawnych zwyczajów.

Poradnie (lanowe) tak z powiatu piotrkowskiego, jako i radomskiego, zdawna do starostwa należące, przez pacta conventa Władysława IV zniesione, nie pobiera się.

10) Czynszu od szewców z jatek ich 3 9

11) Prassolowie (przekupnie soli) od rzemiosła placą 1 6

12) Z domów szynkowych pobiera się 6 10

13) Z domów wiejskich, ciężary miejskie ponoszących, w których są browary, placą czynszu po gr. 2, jest ich 48, z domów zaś bez browarów, których jest 94, po gr. 1, co razem wynosi 6 10

14) Spór między kupcami obcymi a miastem. Skarżyli się mieszczanie piotrkowscy, że od przechodzących ormijan, szotów, francuzów, włochów i innych kupców w rzemiosłach swych i przy sprzedaży towarów mają przeszkodę, dostarczając żołnierzy dla straży ich dostatków i na poprawę murów, przeto podług lustracji z roku 1628 przy płaceniu do skrzynki miejskiej na poprawę murów złp. 50 onych zachowujemy. A nadto, iż siła kupców z różnych miast i miasteczek tak koronnych, jako i z sąsiednich krajów tu na Trybunał piotrkowski z rozmaitemi towarami przyjeżdża i wielkie z handlu zyski osiąga; Rzeczpospolita zaś ztąd żadnej niema korzyści, przeto na mocy nadanej nam przez Rzeczpospolitą, władzy powiększania wszelkich poborów kwarcianych, postanawiamy, aby wszyscy ci kupcy każdego czasu, gdy Trybunał zasiada, do zamku pod utratą towarów składali 150 —

15) Żydzi, na Trybunał przyjeżdżający, winni składać sumę pieniężną, nie zaś korzeniem lub innymi fantami pod utratą towarów 30 —

Winni też dawać do skrzynki miejskiej na municyję cechkawu złp. 20; gityby zaś do cechów się przyłączyli, tylko ciężary, cechom właściwe, ponieść mają, wszelkich zaś innych podatków uiszczać nie są obowiązani.

Suma wszystkich poborów z miasta wynosi 4182 23 (d. c. n.).

Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

Na chrzcinach.

Wikary w pewnej parafii, chciał wprowadzić zwyczaj dawania dzieciom na chrzcie imion tych świętych, którzy w dzień urodzenia dziecka w kalendarzu byli zamieszczeni. Pewnego razu przybyła z chłopcem do

chrztu kobieta w kmotry, prosząc, aby mu podług życzenia matki dane było imię Antoni. Wikary spojrział w kalendarz i spostrzegł, że w dzień urodzenia chłopaka było święto — *Alojzego Gonzagi*, dał mu więc imię tego patrona.

— Jakżeście go nazwali moja kmosiu — spytała matka — cy Jantoś?

— Kajta Jantoś — kśioadz nie chcioł, okrzyk go na pastuchę.

— Jakto na pastuchę?

— Kozal go nazywać *Anu-zego* — *Gur-zego* — moja kmosiu — trudno sie było spirać.

ROZMAITOŚCI.

— Także naruszenie publicznego porządku. W ruchliwym czasie 1848 r., radca tajny v. Toth w Wiedniu, został aresztowany za naruszenie porządku publicznego. Porządek publiczny miał on tem zakłócić, że w restauracji, w której się stale stołował, kazał sobie codziennie podawać potrawę, która tworzyła zakazane trzy kolory węgierskie (zielony, biały i czerwony), mianowicie: szpinak, ryż i buraki.

Gdy okoliczność ta zwróciła ogólną uwagę, nastąpiło oskarżenie i wyrok skazujący Totha na kilkomiesięczny areszt.

Wspomnienie to obiega od kilku dni wszystkie dzienniki niemieckie, które dziś bawią się śmiesznościami absolutnych czasów.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 20 wrześn. (2 paźdż.), w sądzie zjazdowym tutejszym na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezianach pod № 129, od rs. 750.

— W d. 23 sierp. (4 wrześ.), w m. Petrokowie na sprzedaż mebli, 25 wiader spirytusu i 2-ch wiader słodkiej wódki.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż mebli i krowy.

— W d. 29 sierp. (10 wrześ.) tamże, na sprzedaż mebli.

— W d. 24 sierp. (5 wrześ.), w kancelaryi gminy Golezse we wsi Mioszew, na sprzedaż drzewa wyrąbanego na linijach straży Wiaderno.

— W d. 25 sierp. (6 wrześ.), w urzędzie pow. łaskiego na 3-letnią dzierżawę propinacji we wsi Widawa, od 162 rs. 52 k. rocznie.

— W d. 5 (17) 6 (18) i 7 (19) wrześn., w kancel. wschod. okręg. gór. w Suchedniowie, na dostawę w ciągu 1884 r. materyjałów do magazynów górnicz.

— W d. 5 (17) wrześ., w urzędzie pow. będzińskiego na 3-letnią dzierżawę 1 mórg 55 pręt. ziemi, należącej do ochronki, od 7 rs. 30 k. rocznie.

Rozkład jazdy na kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Łódzkiej.

Kuryjer-klassy I i II	Osobow-klassy I II i III	Pospie-szny kl. I II i III	Miejscow-klassy I II i III	
			I II i III	I II i III
do Warszawy.				
Sosnowice				
wychodzi	10,15 w.	7,55 r.	1,00 p.	—
Granica	10,40 w.	7,50 r.	1,15 p.	—
Częstochowa				
przychodzi	12,52 n.	10,21 r.	3,27 p.	—
Radomsk	2,03 n.	11,45 r.	4,39 p.	—
Piotrków	3,08 n.	1,02 p.	5,45 p.	5,45 r.
Koluszki	4,19 r.	2,20 p.	7,04 w.	6,49 r.
Skierniewic	5,19 r.	3,39 p.	7,59 w.	8,01 r.
Warszawa	7,15 r.	5,55 p.	9,50 w.	10,10 r.
z Warszawy.				
Warszawa				
wychodzi	9,15 w.	11,10 r.	6,00 r.	7,00 w.
Skierniewic				
przychodzi	10,41 w.	4,11 p.	7,36 r.	8,51 w.
Koluszki	—	2,49 p.	8,46 r.	10,10 w.
Piotrków	12,39 n.	3,55 p.	9,48 r.	11,15 w.
Radomsk	1,45 n.	5,34 p.	11,04 r.	—
Częstochowa	2,41 n.	6,46 w.	12,04 p.	—
Granica	5,00 r.	9,35 w.	2,25 p.	—
Sosnowice	4,50 r.	9,30 w.	2,38 p.	—
Droga Łódzka.				
Łódź wychodzi	—	1,5 p.	7,25 r.	9,10 w.
Koluszki				
przychodzi	—	2,5 p.	8,25 r.	10,10 w.
Koluszki				
wychodzi	—	3,5 p.	7,20 w.	10,30 w.
Łódź				
przychodzi	—	4,5 p.	8,20 w.	11,30 w.

O G Ł O S Z E N I A

!W stosunku innych zakładów ceny niższe 25%!

Plugi Fabryki Sucheniego,

kilkakrotnie nagrodzone i uznane na konkursach. Odkładnie stalowe podług formy plugów Sacka, koleśne i bezkoleśne, parokonne. Somochochy na grunta ciężkie do głębokiej orki piętrowe, ze zżyzaczami, lub z pogłębiaczami 2-ma, umocowanymi z tyłu pluga. Plugi podług oryginalnych Sacka i z takiegoż materiału. Plugi Cichowskiego ulepszone i takie uznane w czasie konkursu w Warszawie roku bieżącego.

Plugi i inne Narzędzia Rolnicze oddałem na wyłączną sprzedaż do zakładu **Hr. Skarbek i Hr. Bonikier w Warszawie**. Można także takowe nabywać w składzie nasion **W. Chotkowskiego w „Petrokowie“**. Na żądanie fabryka wysła cenniki i plugi na próbę, bez zaliczenia.

Adres. Przez stację D. Ż. W. W. Noworadomsk.

(4-4)

J. Sucheni w Gidlach.

Magazyn Mebli

Warszawskich i Zagranicznych P. GLOBUS w Warszawie

przeniesiony został na Bielańską ulicę Nr. 5, 1-sze piętro.

(R. i Fr. 7903)

(12-5)

Skład Płótna, Bielizny i Pościeli

JANA JAWORSKIEGO

Warszawa, Nowy - Świat Nr. 67.

Zaopatrzone we wszelkie płótna i Bieliznę stołową krajową i zagraniczną, w różnych gatunkach, oraz Bieliznę gotową, Pończochy, Skarpetki damskie, męzkie i dziecinne. Wielki wybór Kołder watowych i wełnianych w rozmaitych gatunkach, kolorach, deseniach, od rs. 5 kop. 25. Magazyn przyjmuje kołdry do roboty, tak z własnych jak i z powierzonych materiałów. Zamówienia z prowincyi wykonywają się z największą akuracją.

Na żądanie wysełają się próby.

(R. i Fr. 7819)

(6-4)

Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich

GABRYELA NEUMARK

w Warszawie, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: Wiedeńskie, Berlińskie, Paryżskie, Londyńskie i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 i wyżej, ułatwiając rozplata uawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacji po kop. 50 od sztuki. — Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie; po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy. Główna wygrana rs. 200,000 wyszła w moim Kantorze w roku 1881, zaś w ostatnim ciągnięciu rs. 40,000 padło na Ser. 16,424 № 39. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. 7974)

(5-4)

Dom handlowy Ekspedycyjno-Komisowy

Józefa Lipszyc

w Warszawie — Przechodnia № 6.

Przyjmuje zamówienia na ubiory skórzane fabryki St. Petersburgskiej, to jest: Kurki, Spodnie, Kozuski dla obywateli ziemskich i ryśliwych, które hurtowo najmniej 6 sztuk sprzedawać będzie.

(R. i Fr. 8381)

(3-2)

Izydor Poznański i Syn

w Warszawie, ulica Nalewki 14.

Polecają swój Skład hurtowy i detaliczny Haftów, Koronek i różnych białych towarów po cenach przystępnych.

(R. i Fr. 8471)

(10-2)

Akuszerka

Regina Tron

po specjalnem wykształceniu i kilkoletniej praktyce w Warszawie, zamieszkuje stale w **Petrokowie w domu Goldstajna**, przy ulicy Ekaterynskiej. (3-2)

Skład najświeższych MEBLI własnego wyrobu, Trumien Drewnianych, oraz wielki wybór Trumien metalowych różnej wielkości, poleca zakład Stolarski pod firmą **J. Krotfał**, ulica Moskiewska (Bykowska) dom p. Wienera № 237. Zamówienia budowlane, oraz na Meble zakład przyjmuje. (10-2)

Szłazka fabryka Szrub i Mutter.

z powodu słabości właściciela zamierza zaraz sprzedać samo urządzenie za nieznaną zapłatą. Wrocław, Berliner Strasse 40. (R. i Fr. 8453) (2-2)

PANIENKA

posiadająca patent, pragnie udzielać lekcji prywatnych, oraz lekcji muzyki. Wiadomość w księgarni M. Pacewicz. (3-3)

Piwo Pilzeńskie kuracyjne

z pierwszego Akcyjnego Browaru w Pilźnie w Handlu win, W-go **T. Gilla**. Wyłączny Skład na Królestwo i Cesarstwo w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 48. Obstalunki pocztą i telegrafem adresowa należy do **Kantoru Aleksandra Stelika i S-ki w Warszawie**, ulica Kotzebue Nr. 3. (R. i Fr. 8215) (6-3)

Anna Sygietyńska

Nauczycielka Muzyki

Przeniosła swoje mieszkanie do domu W-go Morchnera przy ulicy Moskiewskiej wprost Teatru na dole. (7-5)

LASU

Włók 5.

jest do sprzedania od kolei wiorst sześć. Kupić można na sztuki, kubiki lub w całości. Blizsza informacja u W-go adwokata Bronikowskiego w „Petrokowie”. (6-5)

Władysław

SZELIGOWSKI

mieszka obecnie w domu W-aj Imer № 236b, przy ulicy Moskiewskiej, w oficy nie na dole, wchodząc w bramę po lewej stronie i tu przyjmuje obstalunki oczyszczenia miejsc następujących. (6-4)

Doktor

Adam Michałowski

z Brzezina, zamieszkał w Petrokowie, ulica Moskiewska (Bykowska), dom p. Gasiński, wprost nowego Ryнку (4-4)

Do sprzedania

w osadzie Sulejów nad rzeką Pilicą, ma dwie od „Petrokowa”, przy szosie kieleckiej

Dom Wielki

murowany

№ 141, o piętze, blachą kryty, z oficy, stajniami, na zakład fabryczny, sklepy i restauracją zdany, na piętrze dwa mieszkania po pięć pokoi z balkonem. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza. (10-9)

Jest do sprzedania

Pianino

w dobrym stanie za 150 rs., w mieszkaniu Ludwiki Rzezińskiej, dom W-ch Kamińskich, plac Bernardyński 1-sze piętro. Tamże wiadomość dla pragnących pobierać **lekcyjne muzyki, języków francuzkiego, polskiego i innych nauk.** (3-3)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku, Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel kurzony** rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla obcego** dopólnia: z osobowej stacji — za wagon rs. 4. **Z towarowej stacji** — za wagon rs 5 za furmankę. Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13-8)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmuje się na godziny. (13-8)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

Był zupełnie świeży, podług ostatniej mody wy-
strojonym, jednakże mimo tego przebrania, pozostawiał
chętniejszą, ale twarzą miśszczoną, prosy, ciężki,
to zawsze ten sam człowiek, z postawą nieco szla-
scki i siwawy już trochę. Również miał krótkie i
szkiełko, na skroniach nie pokrywały cza-
Wzrostu był średniego i dość dobrej tuszy. Wio-
garbiona i ułtawiała pochód.

Wzrostu był średniego i dość dobrej tuszy. Wio-
garbiona i ułtawiała pochód.
rę się podpierał, utrzymywał postać jego nieco przy-
uważnie, z obawy, aby nie upaść, a mocna laska, któ-
wiecej od 50 do 55 lat życia. Człowiek ten miał mniej
zbił i bruk był szliski. Człowiek ten miał mniej
około godziny czwartej po południu... Wieczór się
wał się ku ulicy Francus - Bourgeois. Mogło to być
jakis niezaczyna z zaledwie części Paryża, kiero-
Nazajutrz po zamordowaniu hrabiny Andree,

Nazajutrz po zamordowaniu hrabiny Andree,
jakis niezaczyna z zaledwie części Paryża, kiero-
wał się ku ulicy Francus - Bourgeois. Mogło to być
około godziny czwartej po południu... Wieczór się
zbił i bruk był szliski. Człowiek ten miał mniej
wiecej od 50 do 55 lat życia. Człowiek ten miał mniej
rę się podpierał, utrzymywał postać jego nieco przy-
garbiona i ułtawiała pochód.

garbiona i ułtawiała pochód.
rę się podpierał, utrzymywał postać jego nieco przy-
uważnie, z obawy, aby nie upaść, a mocna laska, któ-
wiecej od 50 do 55 lat życia. Człowiek ten miał mniej
zbił i bruk był szliski. Człowiek ten miał mniej
około godziny czwartej po południu... Wieczór się
wał się ku ulicy Francus - Bourgeois. Mogło to być
jakis niezaczyna z zaledwie części Paryża, kiero-
Nazajutrz po zamordowaniu hrabiny Andree,

Nazajutrz po zamordowaniu hrabiny Andree,
jakis niezaczyna z zaledwie części Paryża, kiero-
wał się ku ulicy Francus - Bourgeois. Mogło to być
około godziny czwartej po południu... Wieczór się
zbił i bruk był szliski. Człowiek ten miał mniej
wiecej od 50 do 55 lat życia. Człowiek ten miał mniej
rę się podpierał, utrzymywał postać jego nieco przy-
garbiona i ułtawiała pochód.

garbiona i ułtawiała pochód.
rę się podpierał, utrzymywał postać jego nieco przy-
uważnie, z obawy, aby nie upaść, a mocna laska, któ-
wiecej od 50 do 55 lat życia. Człowiek ten miał mniej
zbił i bruk był szliski. Człowiek ten miał mniej
około godziny czwartej po południu... Wieczór się
wał się ku ulicy Francus - Bourgeois. Mogło to być
jakis niezaczyna z zaledwie części Paryża, kiero-
Nazajutrz po zamordowaniu hrabiny Andree,

— 17 —

dzie pełen nadziei; pan Jakób Brossart, sąsiad; na-
koniec pan Lombardier, nie mający innej nazwy, jak
kapitałista.

Lombardier siedząc między Anatolem i Pauli-
ną, nachylił się do niej i szepnął trochę złosliwie:

— Moje dziecko nie patrz się tak ciągle na pa-
na Anatola Bourmont.

Paulina zarumieniła się mocno i spuściła
oczy.

— Oh! jaki pan niedobry, ciągle mnie przesła-
dujesz, a przecież on jest od pięciu lat przy moim oj-
cu i nigdy nie powiedział, że mnie kocha.

— Czy miał prosić o twoją rękę, gdy byłeś je-
szcze w kolebce?

— Ale przecież teraz mam już lat siedem-
naście.

— A on?

Znów spuściła oczy mówiąc:

— To nie moja rzecz, to zależy od mego ojca,
i nie rozumiem dlaczego mnie pan tak dokuczysz—nie
nawidzę pana.

Lombardier rozśmiał się głośno, na co ojciec
Renault podniósł głowę i rzekł:

— Widzę, że Lombardier sprzeciwia się znów
mojej córce.

— Nie sprzeciwiam się wcale, tylko pytam się,
jak prędko pójdzie za mąż.

— Właśnie o tem nie trzeba jej mówić, bo się
zaraz gniewa, chyba, że zgadniesz co się roi w tych
małodych główkach, bo ojcu się tego nie mówi.

— Ale można powierzyć staremu przyjacie-
lowi...

— Prawda, kochany Lombardier, że przyjaźń
nasza jest bardzo dawną i nigdy nie zapomnę chwili,
kiedy wzięła początek. Jesteśmy tutaj między swo-
iemi, a dotąd nie mówiłem dzieciom moim nigdy o

— 20 —

warzystwie młodego nauczyciela, zerwała się gwałto-
wie powtarzając za nim:
— Biegnijmy, biegnijmy! zdaje mi się, że sły-
szę jęk konającego... zdaje mi się... że to głos mej
matki...

matki...
szę jęk konającego... zdaje mi się... że to głos mej
matki...
Młodzi ludzie wpadli razem do zanku. Marta
wypredziła swego towarzysza przy wejściu do po-
koju matki, lecz w tej chwili sochła się blade z oczy-
ma obłąkanem i padała jak martwa u stóp Larozierra-
ra. W sypialni swej matki uszła hrabina Andree
leżącą bezwładnie na łóżku w potokach krwi, z pier-
się przebitą trzema uderzeniami sztyletu.

się przebitą trzema uderzeniami sztyletu.
leżącą bezwładnie na łóżku w potokach krwi, z pier-
ra. W sypialni swej matki uszła hrabina Andree
wypredziła swego towarzysza przy wejściu do po-
koju matki, lecz w tej chwili sochła się blade z oczy-
ma obłąkanem i padała jak martwa u stóp Larozierra-
ra. W sypialni swej matki uszła hrabina Andree
leżącą bezwładnie na łóżku w potokach krwi, z pier-
się przebitą trzema uderzeniami sztyletu.

Człowiek trzech imion.

II.

— 16 —

biany srebrem, spódniczka z różowego muslinu w rzut
złoty, buciki kozłowe z czerwonemi obcasami i bia-
łemi jedwabnymi sztylpami. W końcu szeroki czar-
ny płaszcz sukienny, zarzucony był na ramiona i okry-
wał nieco te świecidełka.

Nie było jej zimno, a zresztą nie czuła nic, nie
słyszała nic, nie widziała, oprócz młodzieńca, na
którego wciąż patrzyła swemi łzawemi i przenikliwi-
mi oczyma.

René uśmiechnął się i szepnął:

— Kochają się i są szczęśliwi. O mój Boże,
dlaczegoż ja odjeżdżać muszę! — i uciekł od tego wi-
doku.

Ale wieczór ten był pełen szczególnych spot-
kań; gdy wchodził do zamkowego parku, zetknął się
z jakimś człowiekiem, który ujrawszy go zaklął gło-
śno i zniknął.

René chwilę zaledwie widział tego człowieka,
ale ta była dostateczną, aby rysy jego wyryły się
w pamięci Larozierra.

— Czyż wszystkie podejrzone twarze dały sobie
słowo zgromadzenia się tutaj? — poszepnął pod wpły-
wem tajemnej trwogi.

Otrząsnąwszy się jednak z tłoczących go myśli,
przeszedł bramę pałacową i zapuścił się w zwie-
rzyniec.

W pięć minut później, zjawiała się młoda osoba
i wyciągając ręce do Renego, cichym zaledwie dosły-
szalnym szepem wymówiła jego imię.

— Marto! — odpowiedział młodzieniec, rumie-
niąc się z swoją śmiałością, poczem oboje weszli w cie-
mny i gesty szpaler.

Młoda paniuszka była to panna Marta Andree
Gavioli.

— Marto — odezwał się znów René — jeżeli

W tem usłyszeł szelest kroków po za sobą. Zadrżeli i zatrzymali się.

— Kto to być może? — rzekł René.

— To zapewne mój ojciec idzie — odpowiedziała Marta i poczęła nauczyć ją gestów.

Wistocie był to hrabia, ale nie odwrócił się nawet głowy, przeszedł przedko zwierzyńcem i udał się w stronę lasu. Młoda para przyjął patrzyła za nim...

— Ciekawa jestem po co mój ojciec idzie w tę stronę i o tej godzinie — szepnęła Marta.

Noc już była zapiekła. Słońce znikło za wysokimi górami, pograżony w głębokim ciemności; gdzieś gdzieś tylko ukazywały się gwiazdy na sklepieniu niebios, a na zachodzie białawe promyki przebiegały ciemne chmury.

— To dziwne — rzekł René — idąc tutaj spotkałem kilku ludzi z postawą i twarzami złowrogimi.

— A więc rozłączmy się natychmiast — rzekła Marta.

— Masz słuszną — odpowiedział René — a jednak ostatni to już raz się widzimy.

— Kto wie mój ukochany? — odparta Marta w zamysleniu.

René chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy wtem niezwykły, oddalony łoskot przerwał mu mowę.

— Czy słyszysz Marto? — zawołał drżąc całym krzyk rozpaczliwy, pochodzący jak gdyby z dołnego piętra zmkowego.

Marta drżała, a René zawołał!

— Biegnijmy Marto, mówię ci, iż się tu dzieje coś tajemniczego i okropnego.

Marta nie zważając na swoje dwuznaczne położenie, gdyby ją dostrzeżono w noc tak ciemną w to-

— 15 —

ośmieliłem się zająć od ciebie tej schadzki, to dlatego tylko, że postanowienie moje jest nieodmienne.

— Więc trwasz ciągle w zamiarze wyjechania?...

— Jadę dziś wieczór.

— Co mówisz? — i ręce Marty zadrżały w dłoniach młodzieńca. — Dlaczegoż tak nagłe postanowienie?

— Oh! już dawno o tem myślałem.

— Ale nigdy mi o tem stanowczo nie mówiłeś.

René popatrzył na nią z boleścią i ciągnął dalej:

— Urodziłem się, aby zostać czem innym, niż nauczycielem wiejskim, a przecież i tutaj mógłbym być bardzo szczęśliwym. W ciszy odosobnionego życia, zdala od świata i jego wymagań, miałem nadzieję spoczynku dla serca i duszy... ale aby ten pozyskać, nie powinienem był poznać cię Marto.

— Ale cóż teraz zrobisz? co przedsięwzięiesz? gdzie się udasz?

— Mam zamiar próbować szczęścia w Paryżu.

— Ah! strzeż się René.

— Cóż mam do stracenia, nie mając nadziei posiadania ciebie Marto? W Paryżu przynajmniej będę pracował, walczył, będę siłą całą zdobywał byt lepszy i, jak powiedziałem już, umrę lub otrzymam niezależność. A teraz Marto — dodał z uczuciem serdecznym w głosie — żądam od ciebie tylko jednej łaski.

— Mów René.

— Przysięgnij mi, Marto, że jakiegokolwiek zajdą okoliczności, będziesz czekała na mnie.

— René — rzekła Marta głosem pewnym — przysięgam, że czekać będę na ciebie i nieczęja żoną nie będę tylko twoją.

— 14 —

usunęły od wszelkich spraw tego świata i spokojnie używający swoich dostatków.

Pół roku upływało już od czasu, jak pan Bronner zamieszkał przy ulicy Frances-Bourgeois. Widział go przedtem szukającego w tej części miasta naszego wygodnego mieszkania po cenie umiarokowanej.

Pawilon dawnego pałacu d'Argenson przypadał mu bardzo do gustu, i wynajął takowy, dbając szczególnie o spokojność.

Pan Bronner wstawał zwykle bardzo wcześnie, wychodził z mieszkania i wracał niekiedy bardzo późno. Ani w domu, ani po za domem nie oddawał się żadnym nadzyciom, tak, że zaledwie zauważono jego bytność. Nikogo nie przyjmował i nikt go nie znał, zdawał się jednak człowiekiem przyjemnym i uczynnym i mówiono o nim tylko, że był oryginalnym, jak stary kawaler. Ładną śniadanie obok w małej garbkuchni, a obiadu nie spożywał nigdy w tej części miasta.

Posadzano go, że miał majątek, nawet bardzo znaczący. Restaurator (z którym nigdy w gawędy długie nie wdawał) zapewniał, że widział u niego pułkarskie bilety bankowe i że pan Bronner dawał mu do zrozumienia, że się zajmuje spekulacyjami. Dość powiedział, że za wszystkie pieniądze gotówką i nie użalał się na nie.

Różne żąd były sądy o panu Bronner. Jedni uważali go za upadłego spekulantą, pracującego nad poprawieniem swych interesów, inni za dawnego wojuskiego, żyjącego z wysłużonej dość znacznej pensji; ale w istocie ojciec Bronner (jak go nazywali), nikomu nie zawadzał na bagnistym przedmieściu. Gdyby mieszkał w innej części Paryża, niezawodnie byłby zwrocił na siebie uwagę policyjną; w tym mieście był tylko szanowanym przez sąsiadów mieszkancom.

— 18 —

Jak wspomnieliśmy wyżej, pan Bronner w godzinę po przybyciu do domu, wyszedł z niego zupełnie świeżym, co dojrzawszy kupiec tytoniu, rzekł:

— Ojciec Bronner idzie znów do miasta na obiad.

Wistocie pan Bronner szedł na obiad do miasta; spóźnił się nawet nieco i oczekiwano go z niecierpliwością.

Zaledwie stanął przed jadalnią pod *Złotym miedzierzem* i dotknął dzwonka, drzwi natychmiast się otworzyły i młody człowiek powitał go na progu.

— Otóż już trzy razy nasz gospodarz wychodzi naprzeciw pana, lękał się nawet, czy się panu nie stało co złego, panie Lambardier, że się tak opóźniaasz.

— Cóż chcesz mój kochany — odpowiedział pan Bronner (nie dziwiąc się wcale, iż na ulicy Verrerie nazywano go Lambardier) — nie mam ja już lat dwudziestu, i z temi słowy przeszedł na tył sklepu do oczekujących go współbiedniaków.

Ukazanie się jego powitane zostało przez wszystkich radośnemi wykrzyknikami.

— Nareszcie przybywasz — mieliśmy już zacząć obiad bez ciebie — i doprawdy zasłużyłeś pan na to — dorzuciła w końcu młoda osoba z zadęsaną minką.

— No, nie gniewajcie się — odpowiedział przybyły — musiałem przecież przebrać się trochę.

— Jeżeli tak, to już przebaczymy. — Młoda panienka nadstawiła swe czoło, na którym Lambardier złożył pocałunek.

Podano rosół — każdy zajął swe miejsce i zaczął się obiad wcale nie wykwinny, na którym znajdowało się sześć osób: Pan Renault, właściciel składziół, córka jego Paulina i syn Emil, uczeń w aptece pan Anatol Bourmont, młody pomocnik przy skle-

— 19 —